

Zdzisław Zakrzewski

MIEJSCE POLSKI W ŚWIECIE XXI WIEKU

INSTYTUT HISTORYCZNY im. ROMANA DMOWSKIEGO

WARSZAWA 2002

Zasadniczy błąd analiz – brak szerszej perspektywy

Zmonopolizowane środki przekazu unikają wszelkiego rodzaju dyskusji, zwłaszcza natury politycznej, na temat naszej przyszłości. Mają swój ustalony program do wykonania, zatem wszelka obiektywna wymiana myśli w pojęciu ich dysponentów stanowi niepotrzebną – z ich punktu widzenia – dywersję. Nieliczne, niezależne publikacje niestety również nie wykazują zainteresowania kwestią miejsca Polski w świecie nowego stulecia. W rezultacie mamy w najlepszym razie nachalną nagonkę za wejściem Polski do Unii Europejskiej (UE) z jednej strony i względnie słabe głosy sprzeciwu, które sięgają wyłącznie po argumenty związane z następstwami tego kroku, jak zniszczenie naszego rolnictwa, utrata Ziemi Odzyskanych czy niezależności państwowej. Są to sprawy ważne, może nawet najważniejsze, ale nie wyczerpują one zagadnienia.

Jakkolwiek podejście takie można zrozumieć ze względu na wagę tej decyzji i jej bliskość w czasie, jest ono jednak ułomne z perspektywy dalekosiężnej polityki narodowej, której nie można ograniczać do jednego tylko wycinka – europejskiego. Przecież UE nie powstaje w próżni i w próżni nie będzie istniała. Jest to nowy podmiot polityczny, który będzie oddziaływał na istniejące układy i odwrotnie – stanie się przedmiotem ich wpływów. Stąd nie wystarczy rozważać tylko bezpośrednio skutki naszego przyłączenia się lub nie, ale trzeba także myśleć o tym, w jakim sensie istnienie UE, z Polską jako jej członkiem, może wpłynąć na rozwój stosunków w świecie, w porównaniu z UE bez Polski. Uzupełni to nasze dotychczasowe rozważania na temat Unii i da im nowe naświetlenie, szerszą perspektywę.

Nie chodzi tu o czysto akademickie zainteresowanie wszechstronnymi przygotowaniem do czekających nas decyzji, ale także o odkrycie, którą z możliwych dróg potoczy się dalsza przyszłość Polski – zależnie od tego, czy w referendum odpowiemy „tak”, czy „nie”, oraz pozwoli na obiektywny wybór potrzebnego partnera, czy partnerów, na trudną drogę przyszłej odbudowy Polski.

Wobec naszego wyniszczenia i niewielkiej wagi gatunkowej, jaką Polska obecnie reprezentuje, mogłoby się wydawać, że nasze wejście lub nie wejście do UE nie może mieć większego znaczenia dla układu politycznego w skali globu, a samo postawienie sprawy w ten sposób to wręcz megalomania. Ale jest to argument typu: co może zdziałać jeden głos w wyborach, w których biorą udział miliony? W krytycznych sytuacjach nawet stosunkowo słaby partner może, w pewnych okolicznościach, mieć rolę decydującą, a liczą się także takie składniki, jak: położenie geopolityczne, siła przykładowo (jaki może wpłynąć na decyzje innych), zainteresowanie nową koncepcją jakiegoś mocarstwa i tym podobne okoliczności, które należy odkryć drogą cierpliwych rozważań.

Sytuacja w świecie jest zresztą niezmiernie płynna i nie wiadomo, jak się stosunki ułożą za 20, czy 30 lat. Trzeba starać się spojrzeć w przyszłość możliwie najdalej, odpowiedzieć na pytanie, jakimi drogami potoczą się obecne napięcia w świecie, jak ułożą się stosunki między mocarstwami i jakie będą nowe bloki sojusznicze, które powstaną na gruzach dzisiejszych układów. Dopiero na tak szerokim tle różnych możliwych kombinacji należy szukać należącego miejsca dla Polski, aby nie opierać naszych nadziei i planów na ideowych mrzonkach, fałszywych obietnicach sąsiadów, pobożnych życzeniach własnych, czy na zabawie odgadywania przyszłości. Żaden inwestor nie podejmie ryzyka założenia kapitału, zanim nie zbada wiarygodności i rzetelności projektodawcy, nie oceni wartości propozycji i realnych szans powodzenia. Czy nie powinniśmy co najmniej podobnie podejść do sprawy ułożenia przyszłości własnej? Przecież tu chodzi nie o jakiś tam kapitał, marny pieniądz, ale o przyszłość polskiego narodu i państwa...

ZMIANY W POWOJENNYM UKŁADZIE STOSUNKÓW

Rozważania na temat przyszłości muszą mieć mocny fundament w otaczających nas realiach dzisiejszego świata. Zacznijmy więc od dokładnego wyliczenia zmian, jakie zaszły w układach politycznych od 1945 roku, to jest od zakończenia ostatniej wielkiej wojny XX wieku.

1. **Pierwszą ze znaczących zmian** tego okresu było załamanie się tak zwanego „porządku jaltańskiego”, który obowiązywał – przynajmniej w teorii – przez 44 lata.

– **Związek Sowiecki**, wybrany przez USA na głównego partnera misji utrzymania pokoju w powojennym świecie, sprzeniewierzył się zadaniu jeszcze przed zakończeniem wojny: poddał narody swej strefy komunistycznemu systemowi terroru i eksploatacji, a swą mocarstwową pozycję osiągniętą w czasie wojny dzięki wydatnej pomocy amerykańskiej, uznał za dogodną platformę do dalszych podbojów.

Zapłacił za to wysoką cenę. Odizolowany od wolnego świata, nie wytrzymał wyścigu zbrojeń i technologii z Ameryką: jego prymitywna, doktrynerska gospodarka rozsypała się, a wraz z nią upadło państwo sowieckie. Z kataklizmu wyszła nowa Rosja: okrojona terytorialnie, osłabiona politycznie i gospodarczo oraz pogrążona w chaosie organizacyjnym. Dopiero po przeszło dziesięciu latach od rozpadu państwa sowieckiego Rosja wchodzi od nowa w międzynarodowe życie polityczne jako niezależna siła, która prawdopodobnie szybko zajmie mocarstwową pozycję, nawet, jeśli jej aktualny potencjał może na razie takiej roli nie uzasadniać.

– **Niemcy** powróciły na swe tradycyjne miejsce jako czołowa potęga Europy, a raczej UE. Po przebyciu wieloletniej kwarantanny, pod okupacją wojsk alianckich, osiągnęły pełną rehabilitację: są jednym z czołowych państw gospodarczo zaawansowanych, uznanym za wzór postępu, demokracji i politycznej poprawności.

Nikt zda się nie pamiętać, że trudne do wyobrażenia barbarzyństwo drugiej wojny światowej zostały popełnione przez tych samych Niemców, także wtedy uważanych za naród wysoce ucywilizowany, kulturalny i praworządny. Wobec takich faktów obowiązuje postawa pewnej podejrzliwości i rezerwy w stosunku do tej zewnętrznej fizjonomii i jej trwałości. Niestety – nic też nie wskazuje, żeby jakiegokolwiek ośrodki polityczne zachowały taką historyczną pamięć.

2. **Następnym z kolei zjawiskiem**, jakie charakteryzuje współczesność, jest pojawienie się nowych państw, które nie istniały w okresie powojennym, albo istniały jako część innych państw, bez pełnej niezawisłości, czy odrodziły się po wielowiekowej nieobecności na mapach świata.

– W Palestynie powstało po blisko dwóch tysiącach lat państwo **Izrael**. Poprzedzone akcją terrorystyczną przeciwko lokalnej ludności i Anglikom, którzy zarządzali Palestyną jeszcze z mandatu Ligi Narodów z lat dwudziestych ubiegłego stulecia, stało się ono od samego początku źródłem starć z Palestyńczykami. Konflikt ten szybko poszerzył się na inne państwa arabskie i grozi objęciem całego świata muzułmańskiego. Ponieważ rozgrywa się on na terenach strategicznie ważnych dla państw rozwiniętych (ze względu na bliskość największych w świecie pokładów ropy oraz groźbę zatargu z całym światem muzułmańskim), jest to niewątpliwie jedno z najważniejszych wydarzeń światowej polityki, brzemieniem w trudne do przewidzenia następstwa.

– Z rozpadu imperium sowieckiego odrodziła się **Europa Środkowa (EŚ)**, powiększona o nowe państwa, jak: Białoruś, Ukraina i Mołdawia, Czechy i Słowacja (dawniej części składowe Czechosłowacji), oraz Chorwacja, Słowenia i Bośnia (poprzednio części Jugosławii). Jest to oczywiście fakt dużej wagi, bo oznacza cofnięcie się wpływów rosyjskich z serca Europy. Z drugiej strony, nowe państwa są słabe i – dzięki ich sprzedajnym, w większości postkomunistycznym rządcom – już w tej chwili uzależnione od swych potężniejszych sąsiadów. Od tego, czy uda się odbudować siłę i znaczenie Europy Środkowej, zależy rozwój dalszych stosunków nie tylko w Europie ale i w świecie – jak to będziemy się starali przedstawić w dalszych rozważaniach.

– Wreszcie najnowszy i najpoważniejszy twór polityczny: **Unia Europejska (UE)**. Została zrodzona z konieczności trwałego skrępowania Niemiec, aby uniemożliwić im ponowne wywołanie światowej pożogi wo-

jennej. Powstała wprawdzie dla skromnej współpracy gospodarczej pod nazwą „Wspólnota Węgla i Stali”, by po kilkakrotnym poszerzaniu włączając na inne dziedziny zakończyć jako pełne, zcentralizowane superpaństwo. UE jest w stanie w sposób zasadniczy zmienić rachunek polityczny świata: stanowi pierwszy twór w ramach nowej utopii, lansowanej przez wszelkiej maści lewicowo-liberalnych zwolenników międzynarodowego porządku pod nazwą „globalizm”.

3. Inne, nowe zjawiska, które znacząco wpływają na stosunki międzynarodowe.

– **Powstanie w Azji nowych, potężnych ośrodków gospodarczych** w Chinach, Indiach, Wietnamie, Południowej Korei, Singapurze, Hong Kongu i na Tajwanie – nie licząc Japonii, która już od dawna zajmuje drugie miejsce w światowej produkcji, bezpośrednio po USA. Na pewno w niedługim czasie wzrosną proporcjonalnie wpływy polityczne tych państw, zwłaszcza, jeśli chodzi o giganty ludnościowe, jak Chiny i Indie.

– **Zmieszanie rasowe i religijne Europy Zachodniej.** Kontynent niegdyś względnie jednolity cywilizacyjnie i zamieszkały przez homogeniczne ludy osadzone w swych państwach „narodowych”, zmienił radykalnie swe oblicze. Proces, który od wieków rzeźbił tu kształt cywilizacyjny ludności, osiągnął szczyt: już dziś można stwierdzić, że UE nie reprezentuje – w swej znakomitej większości – cywilizacji łacińskiej. Od Reformacji, która oderwała większość kontynentu od Kościoła rzymskiego, po rewolucję francuską, postępujący proces laicyzacji zakończył się przemożnym wpływem komunistów w jednych krajach (Włochy, Francja) i zwycięstwem „socjalizmu” w innych (Anglia, Belgia, Niemcy, Hiszpania, Grecja, Portugalia, Włochy). Trend ten, w którego wirach zginęła w XVIII wieku Polska jako państwo, doprowadził w końcu do dominacji cywilizacji bizantyjskiej, reprezentowanej głównie przez Niemcy i Francję, choć coraz powszechniej przyjmowanej w innych krajach Unii. Dodać do tego należy masowy napływ ludności kolorowej z dawnych

kolonii (Algierii, Maroka, Senegalu, Indii, i tak dalej), jak i robotników sezonowych, z których wielu osiedliło się na terenie nowych miejsc pracy (Turcy, Jugosłowianie, nawet Azjaci), a otrzymamy obraz zupełnie niepodobny do tego, jaki opisują przedwojenne podręczniki historii i geografii. Jest to z jednej strony rodzaj zadośćuczynienia za lata kolonialnego wyzysku, z drugiej skutek liberalnego ideału otwarcia granic. Nakłada się na to ujemny przyrost naturalny w krajach rozwiniętych, który od wielu lat prowadzi do stopniowego wymierania Europy, co przy wysokim przyroście milionów przesiedlonej biedoty o obcej cywilizacji, może wkrótce drastycznie zmienić przekrój socjalny tych państw.

– **Obudzenie Islamu**, który po wiekach upadku podnosi się i zaczyna reagować na zjawiska moralne i polityczne. Załamanie cywilizacji muzułmańskiej i jej wielowiekowa bierność umożliwiło wspaniałą rozwój cywilizacji łacińskiej i jej dzisiejszą dominację w świecie. Wobec wyraźnego kryzysu świata zachodniego, który porzucił swe łacińskie korzenie i zatracił charakter jedności cywilizacyjnej, uaktywnienie islamu może z czasem przenieść się w zagrożenie polityczne.

Siłą napędową wzrostu aktywności świata muzułmańskiego są dwie sprawy: konflikt palestyński i poszerzanie się zachodniego, materialistycznego stylu życia, który nachalnie wlewa się w obszary Islamu i grozi mu zagładą.

Sprawa Palestyny prowadzi do coraz większej solidarności i współpracy, jako wyraźny dowód arogancji i cynizmu potęg „chrześcijańskich”, które postanowiły poprzeć odbudowę Izraela po dwu tysiącletniej jego nieobecności. Takie podejście – nie liczące się z realiami i prawami ludności tubylczej – jest oczywistym łamaniem naturalnego prawa własności. Mieliśmy przykład reakcji rządu i ludności Kanady, gdy jeden z indiańskich szczepów zażądał zwrotu terytoriów, które stosunkowo niedawno stanowiły ich własność plemienną, nie licząc się z faktem, że mają one obecnie innych właścicieli i są całkowicie zagospodarowane. Zarówno Kanadyjczycy, jak i opinia światowa uznała to za nonsens i sprawą zajęły się sądy i policja.

Natomiast wysiedlenie setek tysięcy Palestyńczyków, którym zabrano całe mienie i skazano na wegetację w obozach dla uchodźców – jest tolerowane, a los tych ludzi i następnych pokoleń jakoś nie budzi współczucia chrześcijańskiego świata. Czy można się dziwić rosnącej nienawiści ze strony pokrzywdzonych i rodzącej się solidarności wśród państw, już nie tylko arabskich, ale w ogóle muzułmańskich? Na pytanie, czy ten konflikt przerodzi się w starcie cywilizacyjne czy nie, spróbujemy odpowiedzieć.

Jest tu proste zagadnienie krzywdy, wyrządzonej świadomie i niepotrzebnie, przez bogate mocarstwa biednemu ludowi, dla zaspokojenia ambicji drobnej, lecz swą siłą materialną liczącej się mniejszości, która potrafi wyzyskiwać swe wpływy nie licząc się z moralnością ani następstwami.

– Z nowo zaistniałych faktów należy zaś na koniec podkreślić **powstanie enklawy rosyjskiej w Kaliningradzie**, czyli w dawnym Królewcu. Musi to uderzać każdego obserwatora, jako coś bardzo dziwnego, pozostałość po rozpadającym się imperium – wręcz jakaś pomyłka, która uderza brakiem logiki i jest sprzeczna z naturalną harmonią układów granicznych między państwami.

Oczywiście nie jest to żadne przeoczenie. Skrawek polskiej ziemi w ręku post-sowieckiej władzy pozwala na ocenę dalekosiężnej polityki przyszłej Rosji. Jest to wysunięta na zachód baza, która niedwuznacznie podkreśla rosyjskie zainteresowanie sprawami Europy Środkowej i stanowi ostrzeżenie dla Polski i państw bałtyckich, że wciąż znajdują się one w zasięgu jej wpływów politycznych i militarnych.

Dla Polaków jest to groźne memento, które nawiązuje do naszych wielowiekowych doświadczeń – od 1226 roku, to jest od daty, kiedy książę Konrad Mazowiecki osadził na Pomorzu Pruskim złowrogi Zakon Krzyżacki. Była to pętla na naszej szyi, która hamowała pełny rozwój gospodarczy, kosztowała Polskę wiele wysiłków wojennych i podtrzymywała niemieckie apetyty na ekspansję na wschód. Czyż trzeba przypominać, że formalne żądanie Niemców tak zwanego „korytarza” stało się bezpośrednim powodem wybuchu ostatniej wojny, której osta-

teczne skutki dopiero dziś objawiają się spadkiem sił żywotnych narodu, dezorientacją polityczną i zniszczeniem naszej państwowości?

Pozostawienie w tym samym miejscu skrawka Rosji ma identyczne znaczenie dla Polski, co już potwierdzają pierwsze starania o „korytarz” przez polskie terytoria na bezpośrednie połączenie z Białorusią. Historia wyraźnie lubi się powtarzać, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy polskie. Powinno to nam ułatwiać wybór właściwej polityki zagranicznej – niestety dziwna słabość na podszepty obcych (a może i obce „srebrniki”?), uporczywie stawia nas po stronie interesów obcych, zwykle wrogich interesom narodowym.

STAŁE KANONY POŁOŻENIA POLSKI

Spróbujmy ocenić, czy i w jakim stopniu wymienione wyżej zmiany we współczesnym świecie wpłynęły na geopolityczne położenie Polski. Właściwe zrozumienie tego położenia oraz określenie dróg, jakimi mogą potoczyć się przyszłe wypadki (czyli rozwój stosunków w świecie), to jedyne rzetelne podstawy, na których można zbudować realną koncepcję polskiej polityki.

Zagrożenie niemieckie

Nasz zachodni sąsiad, Unia Europejska, wbrew wszelkim pozorom i nadziejom, w niczym nie zmienia podstawowego zagrożenia dla Polski ze strony Niemiec. Trzeba się choć na moment otrząsnąć z zalewu kłamliwej propagandy i pobożnych życzeń i spojrzeć na tak zwaną „naga” prawdę: to nie Niemcy zmieniły swe nastawienie dzięki UE, a państwa Europy Zachodniej dały się wprzęgnąć w rydwan polityki niemieckiej i stały się jej chętnym zapleczem dla realizacji ekspansji na wschód. Innymi słowy, fakt zmiany taktyki – z brutalnego podboju militarnego na równie brutalny, ale mniej widoczny podbój ekonomiczny – wystarczył, aby je przekonać, że zamiast sprzeciwiania się niemieckim planom podboju na wschodzie, warto złączyć z nimi siły i uczestniczyć w zyskach.

Jak na razie, fakty zdają się potwierdzać słuszność wyboru. Władzące kraje Zachodniej Europy nieco się ożywiły gospodarczo i dzięki połączeniu swych potencjałów po raz pierwszy zbliżyły się wymiarem do dominującej gospodarki amerykańskiej, co ma perspektywę jej pokonania.

Ale ten początkowy sukces nie poprawia, tak naprawdę, obiektywnych szans powodzenia w przyszłości. Do trwałego i prężnego wzrostu gospodarki potrzeba przede wszystkim prężnej, energicznej i pracowitej ludności oraz ustroju opartego na mocnych zasadach prywatnej własności oraz etyki życia i pracy. Jeśli te parametry nie są spełnione, pozostaje jedynie droga ekspansji typu kolonialnego, która może zapewnić zarówno ręce do pracy dla utrzymania poziomu produkcji, jak i gwarantowane rynki zbytu.

Co dalej z UE?

Kraje Unii spełniają tylko wymóg systemowy – poszanowania własności prywatnej, natomiast nie spełniają żadnego innego warunku pierwszej kategorii. Ich społeczeństwa starzeją się, moralność indywidualna i społeczna spada coraz niżej, etyka pracy przeżarta ideałami socjalizmu i roszceniowym etosem, przestała istnieć, natomiast poszerza się sfera biurokracji, a wraz z nią widmo wszechobecnej korupcji. Jako agresywny konkurent na rynkach światowych, UE nie ma szans z taką ludnością, a wprowadzane „reformy”, jak: nieograniczone usuwanie ciąży, równanie związków zobcońców z instytucją małżeństwa, hedonistyczny liberalizm oraz szerzące się sekciarstwo i kultury są znakiem końcowej fazy dekadencji, która prowadzi raczej do nieuchronnego upadku zarówno społeczeństwa, jak i państwa, a nie do energicznej konkurencji na rynkach świata.

Drugi sposób na podtrzymanie artretycznej gospodarki, to zapewnienie dopływu potrzebnej siły roboczej z zewnątrz przez otwarcie granic na imigrację lub powrót do praktyk typu kolonialnego. Otwarcie granic nie pomogło gospodarce, za to stworzyło nowe problemy socjal-

ne. Nie wzięto pod uwagę, że większość przybyszy pochodzi z dawnych kolonii (o cywilizacji arabskiej lub bramińskiej), w których panuje pogarda dla pracy fizycznej. Nakłada się na to prymitywizm technologiczny przybyszy, co utrudnia ich adaptację do potrzeb współczesnej produkcji. Imigranci chętnie otwierają małe restauracje, stacje benzynowe i obsługi, wchodzą w agencje sprzedaży nieruchomości i tym podobne, co oczywiście nie rozwiązuje problemu utrzymania i poszerzania produkcji przemysłowej, czy żywności, która musi utrzymać spodziewany (oczywiście wysoki!) poziom życia rosnących rzesz europejskich emerytów.

Pozostaje ostatni sposób rozwiązania narastających problemów: przyłączenie do UE potrzebnej liczby państw, które będzie można utrzymać w zależności typu kolonialnego, czyli otworzyć dla ludności możliwość zarobkowania jako robotnicy w Unii lub u siebie, ale tylko w mniej istotnych gałęziach przemysłu pomocniczego. Jest to model stworzony przez USA w stosunkach z Meksykiem i oznacza trwałe uzależnienie Europy Środkowej od UE, a co za tym idzie – ograniczenie rozwoju jej oświaty, technologii, zamożności, a w konsekwencji, także kultury. Cała dotychczasowa praktyka stosunków z UE bezwzględnie potwierdza tego rodzaju prognozy: wykupienie większości polskiego przemysłu, bankowości i mediów (za bezcen!), zmuszanie do zwiększania importu niepotrzebnych dla Polski towarów (z zaniżoną na nie opłatą celną, lub też w ogóle bez takich opłat) – podnosi bezrobocie i zwiększa zadłużenie państwa. A zapowiedzi wstrzymania lub drastycznego obniżenia wszelkich świadczeń na rzecz nowo przyjmowanych państw, żądania wyrażenia przez nas zgody na powrót Niemców na Ziemię Odzyskane oraz praktyka lekceważenia nas już teraz na arenie międzynarodowej – to fakty, jakie można zilustrować coraz bardziej drastycznymi przykładami.

W rezultacie już teraz odczuwamy typowe skutki takiej zależności, mimo że formalnie jeszcze nie jesteśmy w Unii. Mamy wysoki deficyt importowy, bezrobocie i ogromne zubożenie społeczeństwa przy zapowiedziach Unii, że jeszcze trzeba będzie obniżyć wiele gałęzi produkcji, aby zadowolić jej wymagania. Nieliczna warstwa bogacących się Polaków, to głównie rozdęta biurokracja, armia polityków i ich doradców,

pracownicy firm zagranicznych oraz wszelkiego rodzaju spekulanci, hochsztaplerzy, mafie i podobna hołota żerująca na nędzy polskiego narodu, która równocześnie stanowi podstawę warstw napędzających Polskę do „Europy”. Każdy obiektywny obserwator tych zjawisk musi przyznać, że nie jest to zdrowy, zrównoważony układ społeczny, lecz chora i sztuczna forma, typowa dla obszarów kolonialnych.

Polska dalej będzie strefą biedy

Należy jeszcze rozprawić się z ostatnią fikcją, jaką raczą nas zwolennicy Eurokołchozu. Jest to miraż podniesienia gospodarczo zdewastowanej Polski do poziomu innych krajów Unii. Mamy tu widoczną manipulację, opartą na naturalnej, zdrowej skłonności człowieka do optymizmu. Ale jest to optymizm rozpachy, która powiada, że lepiej być niewolnikiem bogacza, niż niezależnym nędzarzem. Jest to filozofia zawodna, albowiem rezygnacja z niezależności wcale nie gwarantuje niewoli „w pożącaną klatkę”, czyli automatycznego polepszenia warunków bytu.

Weźmy przykład Ameryki, gdzie poziom rozwoju gospodarczego i możliwości stanów biednych, jak Alabama, Tennessee, Missisipi i innych, wprawdzie w liczbach bezwzględnych powoli podnosi się, ale jednak wciąż oddala się od poziomu stanów bogatych, jak Connecticut czy California, nie licząc okręgów nawiedzonych permanentnym bezrobociem, jak słynne zagłębie Appalachów. Na dodatek w każdym stanie – niezależnie od jego pozycji na drabinie zamożności – są bogacze i nędzarze. Są to wprawdzie bogate Stany Zjednoczone, ale nikt nie martwi się tam okręgami prawdziwej biedy.

Skąd więc owa pewność naszych polityków, że UE zechce nas wyciągać na wyższy poziom stopy życiowej? To jeszcze jedno kłamstwo propagandowe, a może tylko „pobożne życzenie” ludzi tą propagandą otumanionych. Fakty mówią o wyzysku, a Niemcy zawsze uważali Słowian za gatunek podludzi, dla których nie potrzeba oświaty i zamożności. Na jakiej podstawie mamy wierzyć, że teraz właśnie ma być inaczej, mimo że już rozpoczęli nas eksploatować, jeszcze przed naszym wejściem do Unii?

Nasza rola

Wyłącznie my sami możemy odbudować Polskę, ale będąc w Unii tego nie dokonamy, bo ona nam na to nie pozwoli. Tylko zachowując niezależność, mamy szansę na to, by wybronić nasz Śląsk i Pomorze, a po dokładnym wymieceniu obecnego zestawu politycznego zdobędziemy warunki na reformę stosunków w państwie, stworzenie systemu sojuszy politycznych i odbudowy Polski we wszystkich jej aspektach. To jest pierwszy z dwu istotnych powodów, dla których za wszelką cenę musimy obronić się przed wejściem do Unii.

Reasumując ten punkt trzeba stwierdzić, że zagrożenie niemieckie od zachodu w niczym się nie zmniejszyło, a nawet jest teraz dużo niebezpieczniejsze, bo mniej widoczne, ukryte za fasadą UE, która wabi nowością i syrenim śpiewem fałszywych obietnic. Jest to znany nam od wieków „Drang nach Osten”, który niesie nam niewolnictwo i degradację, tym razem bez możliwości wydobycia się z opresji.

Nie liczymy na „dobrych wujków”, bo jeśli chcemy mieć własny bezpieczny i zaciszny dom, to musimy go zbudować i zagospodarować sami – bez tego staniemy się żebrakiem i pośmiewiskiem świata. Dawna świetność Polski była dziełem pracy, ofiar i walki naszych przodków i nie ma innej do tego drogi. Nie znaczy to, że rozsądek nie każe szukać odpowiednich sojuszy opartych o wzajemne korzyści, ale co innego sojusz, a co innego zaprzękanie największemu wrogowi Polski za... puste obietnice bez pokrycia.

Sytuacja na granicach wschodnich

Na wschodzie również zaszły poważne zmiany. Znikła z nad naszej granicy Rosja (poza okręgiem kaliningradzkim), ale cofnięcie się jej na pozycje z przed rozbiórów Polski jest mylące: przestrzeń między obecną Rosją i Polską dawniej należała do państwa polsko-litewskiego, a dziś są to tereny zajęte przez niepodległe narody. Ale są to twory nowe, słabe, bez tradycji państwowych i o ludności wyniszczonej latami ko-

munistycznego terroru. Jako dawne części Rzeczypospolitej zachowały jakieś niezrozumiałe urazy do Polski i kierują się prymitywnym nacjonalizmem w polityce zagranicznej. Odnosi się to zwłaszcza do Litwy i Ukrainy, bo Białoruś wykazuje zdecydowanie mniejszy apetyt na niezależność państwową i już dobrowolnie wróciła pod rosyjską kuratelę.

Litwa stara się o wejście do NATO i UE, widząc to jako jedyną drogę ochrony przed ewentualnym podbojem przez Rosję, nie licząc się z możliwością współpracy między tymi gigantami, co oczywiście przekreśliłoby te nadzieje. Litwa – jak i pozostałe kraje bałtyckie – nie ma właściwie wyboru. Jest zbyt słaba, by zapewnić sobie niezależność, a jej naturalny partner, czyli Polska, nie ma, niestety, innej polityki zagranicznej, poza wejściem do UE.

Ukraina jest również zainteresowana zabezpieczeniem przed spodziewanym, rosyjskim próbom powrotu do swych dawnych posiadłości, ale bardziej orientuje się na Niemcy, swych dawnych protektorów przeciw Polsce.

Sytuacja Ukrainy ma swe własne charakterystyczne cechy. Kraj geograficznie duży, ale o ludności mieszanej. Przybliżone szacunki podają, że tylko około 4 miliony obywateli wyznaje greko-katolicyzm i świadomie chce utrzymania narodowego państwa, czyli posiada dostateczną do tego świadomość narodową. Pikanterii dodaje fakt, że jest to ludność na terenach dawnej, polskiej Galicji, jedyne go terenu, na którym mogła rozwijać się niezależna świadomość narodowa i kultura ukraińska – w Rosji sowieckiej było to niemożliwe. Powinni o tym pamiętać ukraińscy patrioci. Natomiast we wschodniej części kraju żyje 23 do 26 milionów rdzennych Rosjan, dla których Ukraina jest terminem wyłącznie geograficznym i którzy niczego nie pragną bardziej, jak powrotu pod rosyjskie panowanie. Reszta, to lokalna ludność prawosławna, bez poczucia jakiegokolwiek narodowości – typowy produkt sowieckiego wychowania. Rzuca to ciekawe światło na kwestię niepodległości Ukrainy i sposoby rozwiązania tego zagadnienia, kiedy Rosja odrodzi się na tyle, by aktywnie zająć się rewindykacją swych dawnych terytoriów państwowych, co niewątpliwie nastąpi. Otworzy to interesujące

perspektywy dla dyplomacji polskiej, o ile oczywiście będzie to dyplomacja z prawdziwego zdarzenia, nie tak nieporadna, jak obecnie.

Państwo rosyjskie jest w widoczny sposób osłabione, a jej politycy zajęci poszukiwaniem stosownej formuły na odtworzenie roli mocarstwowej Rosji w świecie. Nie jest to megalomania – Rosja jest i będzie światowym mocarstwem, do czego przysposabia ją liczebność narodu i jego niewątpliwe przymioty, rozległość terytorium i zasoby bogactw naturalnych. Przyszła rola Rosji – pozytywna lub negatywna – zależy wyłącznie od tego, czy jej kierownictwo polityczne potrafi poprawnie odczytać kierunek naturalnej ewolucji na najbliższe lata i znaleźć dla niej właściwe miejsce w pochodzie narodów.

Putina nie mamy

Jak na razie, możemy tylko zazdrościć, że w Polsce nie pojawił się polski patriota rangi Władymira Putina. Przecież to też produkt komunistycznej szkoły wychowania (podobnie jak wielu naszych polityków...), wysokiej rangi KGB-ista, jednak nie zachowuje się jak cyniczny aparatczyk, ale jak rosyjski patriota, który potrafi zrećcznie dbać o interesy swej ojczyzny. W ciągu krótkiego czasu wprowadził Rosję do klubu państw rozwiniętych, zrozumiał istotne układy polityczne mocarstw i zrećcznie ustawił ją w korzystnej pozycji damy, o której rękę starają się dwaj potężni rywale: UE i USA, a subtelny flirt na obie strony tylko tę pozycję utrwala. Każdy z rywali przedstawia inne rozwiązanie i zupełnie inny wizerunek przyszłego świata – każdy zawiera inne wyzwania dla przyszłości Polski, należy więc oba uważnie przemyśleć. Ale to należy do ostatecznych wniosków, więc ostatniej części niniejszej pracy.

Z tej perspektywy, dwa niedawne zdarzenia muszą wydawać się jako drobne posunięcia taktyczne, choć przedstawione przez tak wytrawnych graczy, jak Rosjanie, winne być zapamiętane i może wyzyskane w przyszłości.

Jedno z nich, to nie nagłaśniana specjalnie wiadomość rosyjskiej TV na temat projektu uchwały w Dumie, która anulowałaby pakt Rib-

bentrop-Mołotow. Niektórzy obserwatorzy widzą w tym nacisk na Litwę, aby nie utrudniała komunikacji z Kaliningradem przez wprowadzenie wiz w związku z planowanym przystąpieniem do UE. Jest to oczywiście tylko pokazanie pewnych możliwości odpowiedzi na niekorzystne dla Rosji zachowanie Litwy, ale zawiera dodatkowe perspektywy. Pakt regulował również oddanie polskich ziem Ukrainie, więc jego anulowanie może oznaczać nie tylko nacisk na Litwę, ale także szkicować sposób otwarcia sprawy powrotu Ukrainy do Rosji. Jakież to perspektywy dla zręcznej polityki polskiej ...

Drugie wydarzenie, to zaproszenie Rosji do NATO – na specjalnych warunkach wprawdzie, ale istotnych dla ostatecznej zmiany orientacji sojuszu, który powstał przecież jako ochrona przed groźbą sowiecką. Dlaczego większość komentatorów widzi w tym tryumf polityki amerykańskiej? Jest to tylko niewielkie zwycięstwo Rosji, która chce w ten sposób ostudzić zapał Litwy i Ukrainy w staraniach o wejście do NATO w celu zabezpieczenia się przed ewentualną agresją Rosji. NATO z Rosją stawia tę rolę pod znakiem zapytania i chyba o to właśnie Putinowi chodziło. Nie jest to więc zwycięstwo ani dyplomacji Ameryki ani Unii, a tylko rosyjskiej, zresztą bez większego znaczenia, jak to poniżej będzie wyłuszczone. Ale sam fakt wprowadzenia głównego niegdyś przeciwnika do sojuszu i przeobrażenie NATO w teren konkurencyjnych załóg dawnych aliantów o względy śmiertelnego niegdyś wroga nie jest pozbawione swoistej pikanterii i dobrze ilustruje zmienność politycznych sytuacji, które zabraniają wiary w trwałość wszelkich układów.

ŚWIATOWA DOMINACJA USA

Stany Zjednoczone to jedyne dziś nie kwestionowane supermocarstwo, z czego zdają sobie sprawę Amerykanie i z właściwą sobie niefrasobliwością przyjęli tę rolę, a nawet nieźle ją odgrywają. Stosunek reszty świata do USA jest raczej złożony, jako mieszanina podziwu, sympatii i nadziei z jednej strony, a bojaźni, zazdrości i nienawiści z drugiej. Powyższa mieszanka uczuć jest zupełnie naturalnym odzwierciedleniem

pozycji Ameryki i jej roli w świecie, zależy więc wyłącznie od miejsca, w jakim znajduje się osoba, wyrażająca opinię.

Zdarzają się też opinie obiektywnie niesłuszne. Ameryka bywa więc krytykowana za swą rzekomą arogancję i skłonność do jednostronnych decyzji, nie licząc się z opinią czy wolą swych sojuszników. Wiele faktów, zwłaszcza z ostatniego okresu walki z terroryzmem, zda się taką opinię uzasadniać, ale powodem takich zachowań nie jest arogancja Jankesów, a raczej ich pragmatyzm – różnica nieistotna w praktyce, ale warta zapamiętania w stosunkach z nimi. Chodzi o to, że obecna „wojna” to prywatna sprawa Ameryki. Napad miał miejsce na jej terenie, był skierowany przeciwko jej obywatelom, musi więc być rozliczony przez Amerykę i na jej sposób, niezależnie od tego, jaka jest opinia na ten temat jej sojuszników, czy przeciwników. Zresztą – wojna nie jest zagadnieniem demokracji i wielostronnych uzgodnień, a koncentracją sił i woli w dążeniu do zwycięstwa. Takie rozumowanie Amerykanów zawiera elementy dumy narodowej, niezależności myślenia i pragmatyzmu, ale nie arogancji.

Pragmatyzm posunięty zbyt daleko może z łatwością zmienić się w brak zdolności patrzenia w przyszłość, czyli w konieczne w polityce przewidywanie dalszych konsekwencji bieżących działań. Jest to pewnego rodzaju krótkowzroczność – właśnie pragmatyka, osoby zadufanej w cnocie rozwiązywania problemów w miarę ich konkretnego zaistnienia. Popularne amerykańskie porzekadła: „Nie naprawiaj czegoś, co nie jest złamane”, albo: „Przekroczymy ten most, jak do niego dojdziemy” – doskonale ilustrują to podejście. Stąd bierze się żenująca słabość amerykańskiej polityki zagranicznej, za którą Amerykanie płacili w swej historii bolesnymi porażkami. Tylko ich położenie za oceanami i siła gospodarcza pozwoliły im dotychczas opanowywać dalsze skutki popełnionych błędów.

Ale jak każde wielkie mocarstwo w historii, podlega Ameryka prawom wzrostu i upadku, a przedłużenie jej obecnej dominacji w świecie zależy głównie od jej zdolności wyboru właściwej drogi ku przyszłości świata. A ten świat właśnie teraz podlega procesowi dogłębnej reorga-

nizacji, co zadecyduje o kierunku dalszego rozwoju ludzkości. Oznacza to konieczność zerwania z dotychczasowym „dojutrkowaniem” w polityce zagranicznej i przyjęcia koncepcji politycznej, która zapewni Ameryce rozsądny wpływ na dalszy rozwój historii. Zarys takiej koncepcji przedstawimy w zakończeniu.

Krótkowzrocność polityki zagranicznej kosztowała Amerykę w przeszłości wiele straconych okazji, czasu i środków. Jaskrawym tego przykładem może być uznanie dawnego ZSSR za wiarygodnego partnera w odbudowie i utrzymaniu pokoju na świecie, jaki wyłonił się po upadku hitlerowskich Niemiec. Ten jeden błąd kosztował USA szereg niepotrzebnych wojen i czterdzieści pięć lat wysiłków dyplomatycznych i finansowych dla opanowania postępu komunizmu.

Naśladownictwo pewnych objawów amerykańskiej kultury, niekoniecznie w najlepszych jej przejawach, zwłaszcza „amerykanizacja” młodzieży, która przejmując jej zewnętrzne formy, budzi obawy i niechęć w wielu krajach. Będzie to wymagało korekty amerykańskiego komercjalizmu, czyli rezygnacji z traktowania rodzimych kultur z prymitywizmem kupca, który nie waha się niszczyć piękna lokalnej wytwórczości, przez oferowanie wulgarnych, szklanych paciorków, które wabią prostych odbiorców swą nowością.

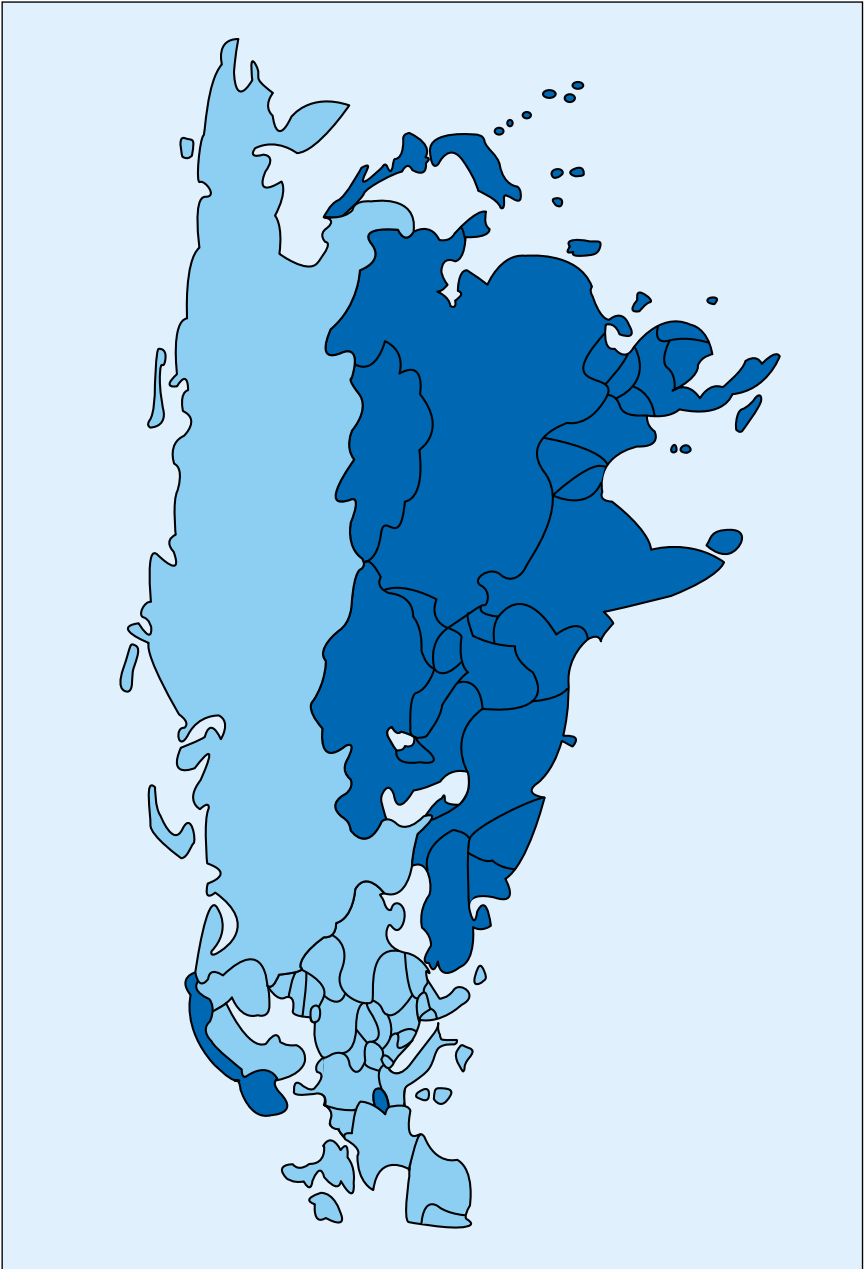
Równie poważne są jej problemy wewnętrzne. Ideal „tygła” (melting pot), w którym stapiają się wszyscy imigranci w jeden naród amerykański zdawał egzamin, póki przybysze należeli do tej samej cywilizacji – byli białymi chrześcijanami, a Murzyni w południowej części kraju nie mieli praw obywatelskich. Ale to już dawno minęło i Ameryka jest dziś typowym zbiorowiskiem wielokulturowym, a raczej wielocywilizacyjnym, zgodnie z liberalnym ideałem wymieszania ras i wierzeń w nadziei, że ludzkość pozbawiona świadomości różnic stanie się idealnym społeczeństwem „globalnego” państwa. Niestety, zasady odkryte przez prof. Feliksa Konecznego sprawdzają się w praktyce: w mieszanicy cywilizacji zwycięża najniższa stojąca, giną natomiast wszystkie inne. Nie ma uszlachetniającego wpływu cywilizacji wyższych, nie powstaje jakaś średnia wypadkowa części składowych – może jedynie powstać

społeczeństwo mrówek, bo bez różnorodności nie może istnieć jakakolwiek twórczość kulturalna. Tylko świadome narody mogą być źródłem kultury. Tu należy szukać powodu zamieszania w pojęciach etycznych, dekadencji kultury na każdym szczeblu, co zmieniło purytańską niegdyś Amerykę w źródło upadku moralnego, liberalnego wychowania oraz relatywizmu etyki.

Stan taki nie wróży dobrze amerykańskiej dominacji w świecie. Ratuje sytuację fakt, że zamieszanie kulturowe nie zdążyło jeszcze podmyć siły gospodarczej i finansowej państwa, a na razie nie widać kandydata do wysadzenia Ameryki z siodła. UE dopiero powstaje, zresztą już zdążyła przegonić Amerykę w zgniliznie moralnej i upadku wszelkich wartości, a ewentualni konkurenci w Azji mają jeszcze długą drogę przed sobą, aby móc do pozycji hegemonu pretendować. Dzięki temu zbiegowi okoliczności Amerykanie mają nieco czasu, a taka taryfa ulgowa będzie niewątpliwie wyzyskana przez praktycznych Jankesów, którzy zachowali wiele ze swej moralności i wiary w działania, potwierdzone sumieniem i poczuciem słuszności. Nie tu miejsce na opis tego zjawiska, ale ruch odrodzenia już się zaczął i pewno wkrótce da o sobie znać.

ŚWIATOWA ROLA AZJI I JEJ ROSNĄCA POTĘGA

Azja jest ostatnim, liczącym się ogniwem łańcucha światowej polityki. Kontynent ten był od wieków przedmiotem zainteresowania państw bardziej rozwiniętych, ale dopiero od czasu wojny liczy się jako niezależny podmiot polityczny. Status ten zawdzięcza wykazaniu swej woli politycznej, broniąc prawa do niezależnych decyzji (Chiny, Korea i Wietnam), jak i dynamice swej gospodarki, która po przyjęciu pewnych zasad zachodniej produkcji szybko weszła na rynki świata, jako liczący się partner. Zwykle warunki polityczne wyprzedzają rozkwit gospodarczy, który z kolei owocuje podniesieniem kultury i rodzi dalsze ulepszanie instytucji politycznych. Tymczasem w Azji tego rodzaju logika rozwoju nie istnieje. Jedną z cech charakterystycznych jej „cudu gospodarczego” jest wysiłek przeszczepiania zasad gospodarczych zachodu na obcą



bazę cywilizacyjną i polityczną nie bacząc, że taki zabieg może nie być możliwy. W Japonii pozostało wiele zwyczajów i zachowań tradycyjnych, nie mówiąc o podkładzie religijnym i wielu formach poprzedniego systemu politycznego, co – na dłuższą metę – może stanowić nieprzychylny klimat dla gospodarki rynkowej. Kto wie, czy obecny, przewlekły kryzys – który zda się nie reagować na stosowane od dłuższego czasu standardowe bodźce – nie jest właśnie wynikiem tego układu, który w ten sposób daje o sobie znać dopiero po długim okresie sukcesów.

Podobnie w innych państwach kontynentu: w Korei, Wietnamie... Nie wiadomo, czy gleba kulturalna pozwoli na rozkwit rośliny stworzonej przez cywilizację chrześcijańską, która podkreśla prymat człowieka jako podmiotu odpowiedzialnego za swe czyny.

Jeszcze ciekawszy pod tym względem jest eksperyment chiński. Chińczycy dawno udowodnili swe zdolności handlowe jako kupcy i przedsiębiorcy rozsiani po całym świecie. Ale tu przeszczepia się model gospodarki rynkowej na wyraźnie wrogie jej podłoże polityczne, bo jak tu pogodzić zasadę własności prywatnej z państwowym planowaniem?

Jak dotychczas, brak jest teoretycznych analiz możliwości i skutków wprowadzenia zasad wolnorynkowych w krajach niechrześcijańskich, zakładając, że tak zwane sprawy duchowe nie mają nic wspólnego z materialnymi. Jest to błąd, który nie pozwala na racjonalną ocenę skutków owego eksperymentu, czyli nakreślenie wizji przyszłych stosunków społecznych i politycznych tego kontynentu. Jest to istotne szczególnie w obliczu takich gigantów ludnościowych, jak Chiny i Indie. Nie wchodząc w szczegóły tego interesującego zagadnienia, można założyć a priori dwa możliwe rezultaty tego eksperymentu, jako graniczne linie, które zamykają i wyczerpują wszystkie możliwości pośrednie: pełne powodzenie lub zupełna klęska w obu tych państwach, lub tylko w jednym z nich.

Szczęśliwy przeszczep gospodarki rynkowej w obu tych krajach stworzy w Azji nowy, potężny ośrodek siły politycznej i konkurencji gospodarczej. Chiny mogą się pokusić o zajęcie miejsca Ameryki, a ich ograniczenie w tych ambicjach będzie wymagało stworzenia wielkiej koalicji

azjatyckiej pod przewodem Ameryki, w której znajdują się nie tylko Indie i Japonia, ale także Rosja.

Niepowodzenie tego eksperymentu w obu krajach może stworzyć jeszcze większe trudności: zabiedzone masy ludzkie, zawiedzione w swych nadziejach, mogą rozlać się po całym kontynencie, co będzie trudne do opanowania, nawet dla amerykańsko-japońsko-rosyjskiej koalicji. Nie jest to scenariusz bardzo prawdopodobny, bo oba kraje weszły raczej agresywnie na tor szybkiego rozwoju, ale jakiś kataklizm, wojna, czy właśnie owe zasygnalizowane nieprzydatności cywilizacyjne mogą jeszcze ten proces wyhamować.

Wyniki pośrednie dadzą proporcjonalnie dobre lub złe rezultaty, z których każdy będzie wymagał stosownego przeciwdziałania. Kontynent azjatycki, który potencjałem ludzkim góruje nad całym światem, będzie przez długi jeszcze czas wymagał aktywnej polityki państw leżących wokół Pacyfiku. Na szczęście rozumie to dobrze Ameryka, która od 1941 roku włączyła się sprawy Azji, nawet kosztem swego zaangażowania w Europie. Ale Stany Zjednoczone, jako potęga morską, nie są w stanie samodzielnie (czy nawet w koalicji z Japonią), skonstruować systemu bezpieczeństwa na odległość. Potrzeba do tego lokalnej potęgi o charakterze kontynentalnym - a jedynym do tego kandydatem może być tylko Rosja.

POLSKA W PRZYSZŁYM ŚWIECIE

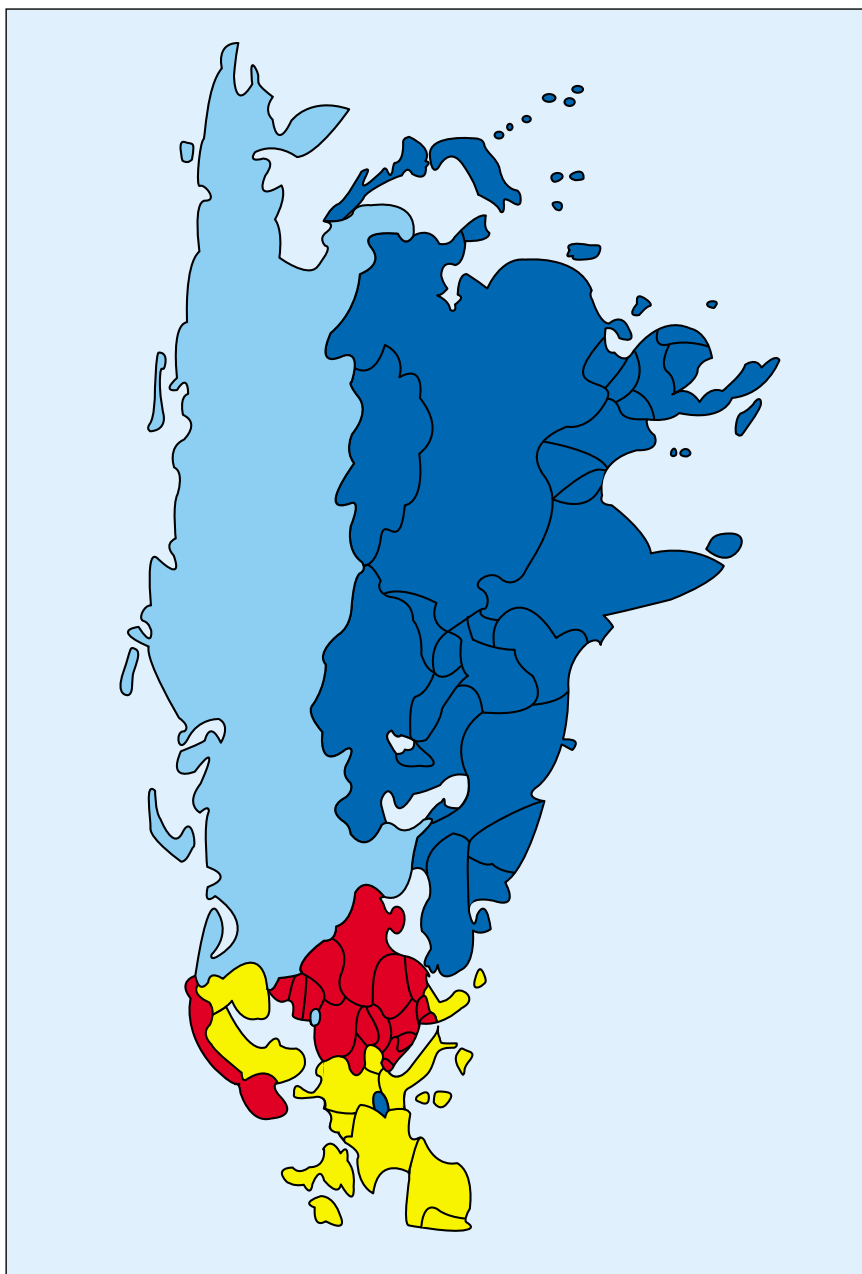
Czas nakreślić wnioski, jakie w sposób naturalny płyną z powyższego wywodu. Pierwszym, który już został sformułowany, jest konieczność obecności Rosji w Azji. Musi to być Rosja możliwie silna, ale też odpowiednio uzależniona - aby nie mogła rozpocząć polityki światowej na własną rękę i doprowadzić nie do równowagi sił, a przeciwnie, do ich niebezpiecznego zaburzenia. Od czego zależy jej pozytywna rola i jakie należy spełnić warunki, aby nie stała się ona czynnikiem chaosu w świecie? Można wyliczyć kilka podstawowych zasad, których wprowadzenie i utrzymanie (przynajmniej w okresie wstępnym) może zapewnić pozytywne zachowanie się Rosji.

1. Nie dopuścić do połączenia się Rosji z UE

Połączenie się Rosji z UE jako partnera tylko pozornie wydaje się produktem zbyt wybujałej fantazji. Przecież Niemcy (zwłaszcza razem z Francją) są niezaprzeczalnym przywódcą Unii, a spora część ich historii zesła im na zabiegach, by zdobyć wspólną granicę z Rosją w celu jej opanowania politycznego, bądź wręcz podboju. Francja ma również bogate tradycje budowy porozumienia z Rosją, może mniej ambitne i skierowane raczej przeciwko Austrii, ale nie mniej pomocne w przyjęciu takiej koncepcji, którą zresztą głosił generał Charles de Gaulle, kiedy nawoływał do zjednoczenia „Europy Ojczyzn” – z Rosją włącznie.

Co ciekawsze, idea połączenia Rosji z Europą Zachodnią nie jest obca ideologom rosyjskim. Można się spierać o to, czy car Piotr I snuł takie plany, ale już od rewolucji bolszewickiej i ataku na Polskę w 1920 roku wręcz chodziło o złączenie pozostałej części Europy z „państwem proletariatu”. Stąd późniejsza teoria „zbieżności”, lansowana przez europejskich socjaldemokratów, która powiadała, że ustroj sowiecki będzie się z czasem demokratyzować a europejski socjalizować, aż wreszcie spotkają się w jakimś punkcie pośrednim, gdzie ich ustroje polityczne i społeczne będą identyczne, więc bez większych kłopotów złączą się w jedno państwo. Delegaci socjaldemokracji Niemiec i Francji nawet dyskutowali te perspektywy na Kremlu w latach 80-tych ubiegłego wieku. Wreszcie trzeba zanotować współcześnie istniejącą koncepcję „Eurazji” (jej przedstawicielem jest ideolog rosyjski Aleksander Dugin), która podkreśla fakt, że Europa jest tylko półwyspem Azji, więc jej polityczne włączenie w ten istniejący układ geograficzny jest czymś zupełnie naturalnym. Przeznaczeniem Rosji jest zrealizowanie takiego połączenia, w państwo z solidną bazą azjatycką, ale również przynależące do Europy; jej terytoria na obu kontynentach są przecież największe.

Warto w tym miejscu przytoczyć słowa prezydenta Rosji Władymira Putina, wypowiedziane w czasie jego oficjalnej wizyty w Niemczech w październiku 2001 roku:



„Europa stanie się potężnym i naprawdę niezależnym ośrodkiem politycznym tylko wtedy, gdy zwiąże swój własny potencjał z demograficznym, terytorialnym i naukowym potencjałem Rosji, a także z rosyjską gospodarką, kulturą oraz jej możliwościami obrony”.

Czyż nie jest to wyraźna oferta do połączenia sił i zapewnienia sobie hegemonii w świecie? Przecież takie połączenie to pełna realizacja planu Adolfa Hitlera, bez krwawej wojny i poświęcenia milionów ludzkich istnień. Ale rezultatem takiego połączenia byłaby rzeczywistość imponująca budowla: gigantyczne państwo od Lizbony po Władywostok, z nieograniczonym potencjałem rozwoju gospodarczego i ludnościowego oraz posiadające nowoczesną technologię.

W takim układzie nie będzie miejsca nie tylko dla Polski, ale dla żadnego z mniejszych państw Europy Środkowej, po których zostanie może wspomnienie w formie geograficznej nazwy niewielkiej dzielnicy molocha. Jeden rzut oka na mapę świata powie nam, że nie jest to rozwiązanie ani pożądane, ani bezpieczne. Intuicyjnie zrozumiemy, że w takim świecie nie będzie równowagi sił, równości szans, czy choćby spokoju i zabezpieczenia przed tyranią i wyzyskiem. Nawet Ameryka nie będzie bezpieczna w takim układzie politycznym, biorąc pod uwagę agresywny charakter i przeszłość głównych przywódców tego państwa, to jest Francji, Niemiec i Rosji.

Powinni to rozważyć wszyscy Polacy, którzy w wejściu do UE widzą ratunek przed „niebezpieczeństwem rosyjskim”. Trzeba tu przypomnieć wszystkie historyczne sojusze Prus i Rosji, realizowane zawsze kosztem Polski. Jeśli ktoś miał nadzieję na rolę obronną NATO, to powinien wziąć pod uwagę fakt, że Rosja już jest członkiem klubu jego decydentów, czyli faktycznie już posiada tam głos większy, niż my, mimo, że jest tylko członkiem stowarzyszonym, na specjalnych, ograniczonych prawach. Czy wolno się ludzić, że taka organizacja zapewni Polsce bezpieczeństwo?

Reasumując, skoro taki wzór przyszłego układu politycznego jest nie do przyjęcia, trzeba szukać innego rozwiązania. Oczywiście, wielkiego wyboru nie ma: Rosja jest częścią Azji, największym tam państwem pod względem terytorium (nawet po oderwaniu szeregu prowincji muzułmań-

skich) – a złączenie jej z Unią stanowi widoczne zagrożenie, trzeba zatem znaleźć sposób na zapewnienie, że do takiego połączenia nie dojdzie.

2. Europa Środkowa: między UE i Rosją

Jedynym sposobem takiego zabezpieczenia, już znanym z historii, jest odbudowanie grobli między dzisiejszą UE i Rosją w postaci silnej Europy Środkowej. Przez wieki rolę takiej grobli spełniała I Rzeczpospolita. Dzięki unii z Litwą, która była w posiadaniu prawie wszystkich ziem ruskich, Polska stworzyła taką barierę i nie dopuszczała do zderzenia dwu, tak różnych od siebie cywilizacji. W miarę jak Niemcy odchodziły od cywilizacji łacińskiej na pozycje cywilizacji bizantyjskiej, a na południu wyrosła muzułmańska potęga Turcji, Polska znalazła się otoczona ze wszystkich stron, bo i od północy groziła jej enklawa pruska. Około 200 lat kłowań i wojen, zdrad sąsiadów i osłabienia patriotyzmu w narodzie – doprowadziło Polskę do upadku, a wraz z Polską znikła owa grobla rozdzielająca Niemcy od Rosji i weszliśmy w okres największego wzrostu obu tych potęg, które w końcu rzuciły się sobie do gardła w konkurencji o hegemonię w Europie.

Odbudowa niepodległej Polski nie dała większych rezultatów, bo II RP była za mała i za słaba.

Ale też pierwszym krokiem Niemiec na drodze do budowy „tysiącletniej Rzeszy” był pakt czwartego rozbioru Polski z bolszewicką Rosją. Można podejrzewać, że bez tego paktu Niemcy nie ważyliby się uderzyć na Polskę w 1939 roku. Dopiero dziś, kiedy Polska wróciła w granice piastowskie na zachodzie, Rosja cofnęła się na przedrozbiorową granicę z Polską, a na południu powstał szereg mniejszych państw w miejsce wrogiego państwa Ottomanów, zaistniała szansa na odbudowę owej grobli, oddzielającej niemiecką UE od Rosji, przez utworzenie Europy Środkowej.

Nie będzie to zadanie łatwe, bo Polska jest wyjątkowo osłabiona, a inne państwa regionu wabione syrenim śpiewem Unii i mirażem rzekomych korzyści z przystąpienia do niej będą wymagały dużych zabie-

gów i pomocy, aby zdecydować się na budowanie nowego, trwałego członu Europy. Grobla będzie zagrożona od południa, bo Niemcy właśnie zdążyły sprowokować zniszczenie Jugosławii i już się uplasowały na przyczółkach wejścia na Bałkany: w Chorwacji i Słowenii, a ostatnio starają się o zastąpienie sił amerykańskich w Bośni.

Obok trudności, pojawiają się także okazje. Polityka rewindykacyjna Niemiec i ich żądania, aby Czesi odwołali tak zwane dekrety Beneša, co otwierałoby drogę powrotu Niemców sudeckich do ich przedwojennych posiadłości, bardzo ostudziły entuzjazm Czechów do związania swych losów z UE. Jako mały kraj nie widzą jednak, niestety, szans na samodzielne przetrwanie w jednoczącej się Europie.

Podobnie polityka umizgów NATO wobec Rosji i włączenie jej do tego paktu na „specjalnych warunkach” budzi wątpliwości u Litwinów, czy w tej sytuacji jest to najlepsza droga do zapewnienia sobie niepodległości państwowej. Perspektywa płacenia wysokich składek po wstąpieniu do UE i słabe widoki na znaczącą pomoc w rozwoju gospodarki, też muszą studzić ich entuzjazm. Ale – podobnie jak Czesi – Litwini nie widzą realnej alternatywy.

Postawa parlamentu Słowacji, który przyjął ustawę zastrzegającą sobie suwerenność w dziedzinie prawodawstwa regulującego sprawy moralne, dowodzi troski tego katolickiego kraju o zabezpieczenie przed zgnilizną moralną płynącą z Unii. Wolno przypuszczać, że ustawodawcy orientują się, iż utrzymanie takiej niezależności nie jest realne, bo nawet, jeśli udało by się uzyskać formalne uznanie takiej ustawy, żadne prawo nie zatrzyma fali deprawacji, jaka płynie z UE. Ale jakież mają inne wyjście?

Już na tych trzech przykładach widać rolę Polski. Przecież to oczywiste, że decyzja Polski pozostania poza Unią otwierałaby automatycznie nowe możliwości dla tych państw, które już w tej chwili weszły w okres wahań. Minimum co można stwierdzić: oto mamy trzech potencjalnych partnerów, z którymi należałoby natychmiast rozpocząć rozmowy na temat szans pozostania poza UE i budowy Europy Środkowej, czyli współpracy gospodarczej i politycznej suwerennych państw tego rejonu.

Można założyć, że rozpoczęcie takiej wymiany szybko poszerzy krąg zainteresowanych. Perspektywa Rosji w UE musi budzić niepokój i wahania w innych państwach Europy Środkowej, które obawiają się powrotu Rosji, takich jak: Łotwa, Estonia, Ukraina, Mołdawia i Rumunia. Wszystko to są małe i biedne narody, które szukają prawdziwych szans na rozwój gospodarczy i utrwalenie swej niezależności, zdając sobie sprawę z tego, że ich nadzieje są płonne, bo owocem połączenia Unii z Rosją może być dla nich tylko: ucisk polityczny, wyzysk gospodarczy i wynarodowienie. W tej sytuacji nie będą zbyt chętnie bronić się przed wyjściem, proponowanym przez Polskę.

– Reasumując, postawa Polski, jako największego narodu i państwa EŚ, siłą rzeczy przesądzi o postawie i przyszłości mniejszych sąsiadów, nawet, jeśli nasze stosunki nie są w tej chwili najlepsze i nie mamy polityki, która by ich istnienie brała pod uwagę. Jest to oczywiście tragedią Polski, że akurat teraz, w tak krytycznym momencie historii, kiedy dosłownie chodzi o reorganizację świata na następne pokolenia, rządzą nami przypadkowe miernoty, nie związane z narodem, pozbawione wszelkiej myśli politycznej, które nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że za ich bezmyślność i cynizm ucierpią także ich własne dzieci i wnuki. Dla nikogo nie będzie litości ani schronienia przed tyranią i nędzą, jeśli nie przeszkodzimy połączeniu Rosji i UE.

3. Współpraca USA – Polska i USA – Rosja

Polska – USA. Nie ulega wątpliwości, że ambitne plany budowy EŚ przerastają nasze możliwości, zarówno finansowe jak i organizacyjne. Już nie wspominam, że nie mamy nawet ludzi do obsadzenia rządu, zdolnego choćby do przybliżonego wyobrażenia sobie struktur takiej budowli, która będzie potrzebowała rozwiązań konstytucyjnych, prawnych, gospodarczych i społecznych, do których brak jakichkolwiek precedensów, bo chyba z „europejskich” rozwiązań korzystać nie będziemy.

Będzie to proces długi, kosztowny i wyczerpujący, ale właśnie dlatego jest to idealne zadanie dla Polaków. Przecież nic tak nie wyzwala polskiego zapału, inwencji i pracowitości, jak właśnie nieprzeciętnie trudne zadanie, wymagające poświęcenia i świadomości, że wysiłek jest celowy i służy Polsce. Może w tej chwili Polacy nie odpowiadają takiemu idealistycznemu wzorcowi, ale to jest nasz znak genetyczny, składany w polskich genach od pokoleń. Choć został on stłumiony przez 45 lat tępej komuny, nie może zmienić charakteru narodowego, który powstawał w ciągu przeszło tysiącletniej historii. Wyjście z zatęchłej atmosfery prostackiego liberalizmu i powrót do polskiego patriotyzmu nastąpi szybko, ale musimy usunąć z naszego życia politycznego antynarodowe elity, które dziś nami rządzą.

Oczywiście, konieczna będzie pomoc i już teraz trzeba się starać wrócić do dobrych stosunków z USA. Nie powinno to być trudne, o ile Ameryka zrozumie realne zagrożenie dla jej pozycji w świecie, płynące z połączenia Rosji z UE. Powinna w tym pomóc polityka Unii, która coraz wyraźniej odcina się od Stanów i krytykuje ich politykę. Zresztą, można się spodziewać wkrótce wystąpienia UE z projektem budowania własnych sił zbrojnych, co musi prowadzić do likwidacji NATO. Wprawdzie Sojusz jest od dłuższego już czasu niepraktyczną formalnością, ale ma jedną wartość: zapewnia Amerykanom bazy wojskowe w Europie, które znikną wraz z NATO, a to oznacza usunięcie Ameryki z Europy po raz pierwszy od 1941 roku.

Wobec zachodzących poważnych zmian w międzynarodowym układzie politycznym i gospodarczym, Ameryka nie może na to pozwolić i będzie szukać odpowiedniego kraju na odtworzenie swych baz. Nie trudno zrozumieć, że Polska będzie idealnym do tego kandydatem, co oczywiście z miejsca wyjaśni naszą pozycję na globie.

Rosja – USA. Plan skoncentrowania uwagi Rosji w Azji i odwrócenie (zablokowanie) jej od Europy będzie zadaniem polityki amerykańskiej. Rola Polski będzie polegała na dostarczaniu dowodów, że sojusz z Ameryką i budowa EŚ nie są posunięciami wobec Rosji wrogimi,

a wręcz przeciwnie – służą jej dalekosiężnym interesom. Budowanie Eurazji na spółkę z Niemcami musi się skończyć katastrofą, jak wszystkie dotychczas wysiłki Niemców i innych zdobywców do opanowania świata. Natomiast dominacja koalicji amerykańskiej w Azji może doprowadzić kontynent do równomiernego i pokojowego rozwoju, unikając zagrożeń w formie usiłowań zdobycia hegemonii jednego narodu nad innymi, co prowadziłoby do destabilizacji i wojen.

Ameryka jest w stanie oferować Rosji korzystne zachęty do przyjęcia takiego planu współpracy w Azji. Może dać jej pomoc techniczną i materialną do pełnego rozwoju jej potencjału gospodarczego, w czym wielokrotnie przewyższa możliwości Unii. Natomiast zamknięcie drogi do połączenia z Unią przez zbudowanie EŚ oraz bazy amerykańskie w Polsce, powinny być ostatecznym argumentem do odwrócenia się od tych niebezpiecznych pokus i podjęcia decyzji o współpracy w programie amerykańskim.

4. Inne zagadnienia polityki polskiej

Okręg kaliningradzki będzie niewątpliwie długo jeszcze stanowić kość niezgody między Rosją i jej potencjalnymi sojusznikami. Budowa EŚ nie jest zwrócona przeciw Rosji, nie ma na celu jej opanowania, rozbicia, czy niszczenia. Skierowanie zainteresowania jakiegoś kraju w stronę jego największych możliwości rozwoju i odgrodzenie od kierunku, który grozi konfliktami i potencjalnym zniszczeniem, nie musi być aktem wrogości, choć może tak być początkowo odbierane.

Natomiast nie ulega wątpliwości, że posiadłość Rosji na polskim Pomorzu, bez naturalnego z nią połączenia – jest czymś nienormalnym i grozi zadrażnieniami we wzajemnych stosunkach. Nasze historyczne doświadczenie z Prusami zabrania nam tolerować tego rodzaju geograficzne dziwolagi. Żądanie już teraz „korytarza” przez obecne polskie terytoria na Białoruś (dawne polskie ziemie), potwierdza, że podobne zjawiska historyczne przebiegają w podobny sposób.

Dlatego jednym z punktów nowej polityki polskiej musi być dążność do objęcia w posiadanie tego terenu przy pierwszej stosownej okazji. Będzie nas to oczywiście kosztowało – może jakieś ustępstwa wobec Rosji, czy poparcie ich żądań na innych terenach, dla nich nie mniej ważnych – trudno to przewidzieć, ale nie można o tym obowiązku zapominać.

Stosunki z USA powinny być starannie kultywowane przez wszystkie odłamy polityczne, co nie oznacza postawy służebnej, czy wręcz żelbraczej, jaką władze polskie przyjęły w stosunku do UE. Z racji istniejących zobowiązań tychże władz wobec Brukseli i widocznej ich niezdatności – nowa, proamerykańska polityka wymaga dokładnej wymiany wszystkich osób związanych z obecnymi „elitami” politycznymi. Jest to normalna procedura, która towarzyszy tego rodzaju radykalnym zmianom kierunku we wszystkich demokracjach świata i streszcza się w krótkim hasle: nowa koncepcja, nowi ludzie do jej realizacji.

WNIOSKI

Naszkiecowana powyżej idea musi być intensywnie popularyzowana, aby była zrozumiana i poparta przez szerokie rzesze narodu, zarówno w kraju, jak i zagranicą, jako warunek konieczny, albowiem:

- z jednej strony, poparcie przez naród idei wejścia Polski do UE w referendum na ten temat, automatycznie przekreśli wszelkie plany politycznego układu naszkicowane powyżej;

- z drugiej, współpraca Polonii Amerykańskiej jest nieodzowna, ze względu na potrzebę nawiązania możliwie bliskiej i długo-planowej współpracy z ośrodkami decyzyjnymi w USA. Bez poparcia Kongresu Polonii Amerykańskiej (KPA) – przynajmniej w początkowej fazie przekazywania Amerykanom tej koncepcji – wysiłek może przekraczać możliwości polskich polityków, których trzeba wprowadzać do właściwych ludzi, przygotowywać spotkania, to znaczy stanowić lokalne zaplecze na „co dzień”, w przerwach między przyjazdami wysłanników z Polski. Tyłko KPA może powołać potrzebne instytucje współpracy z ośrodkami

opiniotwórczymi (think tanks) i niższymi szczeblami administracji, dla przełożenia koncepcji na formalne założenia i posunięcia polityki amerykańskiej do dyskusji i przyjęcia przez odpowiednie organa władzy.

Zadanie zdobycia takiego zrozumienia i poparcia powinno doprowadzić do ostatecznego złączenia dwu bliskich sobie ideowo formacji politycznych, to jest Ligi Polskich Rodzin (LPR) i Stronnictwa Narodowego (SN), we wspólnej, twórczej pracy dla suwerennej Polski. Są to jedyne dwie orientacje, które w pełni uznają spuściznę ideową Romana Dmowskiego i zdecydowanie odrzuciły model UE, jako niosący zagładę państwom narodowym i poddający je zcentralizowanej biurokracji w Brukseli.

Pozostaje jeszcze sprawa Izraela, która grozi tak wielkimi powikłaniami, że wymaga szybkiego załatwienia, aby uchronić realizację powyższej koncepcji od dodatkowych trudności. Rozpoczęcie wprowadzania w życie nowego układu politycznego w świecie nie jest odpowiednim momentem do prowadzenia uciążliwych wojen na wielu frontach i ryzyka ugrzęźnięcia w trzęsawisku walki z terrorem, która jest właściwie nie do wygrania. Wymaga to przekonania polityków amerykańskich do kilku posunięć:

- uznania, że sprawcy tragedii w Nowym Yorku zostali dostatecznie ukarani. Ich organizacja jest rozbita, środki finansowe skonfiskowane, przywódca prawdopodobnie zabity, a potencjalni darczyńcy i protektorzy wiedzą co ich czeka, jeśli zaangażują się w pomoc (Afganistan). W tej sytuacji nie ma obiektywnego powodu do planowania nowych akcji, aż do jakiegoś następnego ważnego wydarzenia.

- usunięcia powodu do dalszych aktów terroru, co jest możliwe przez rozsądne postawienie sprawy państwa izraelskiego. Można założyć, że przywódcy arabscy są też zmęczeni przedłużającą się walką i zechcą współpracować w celu znalezienia kompromisu, który może polegać na uznaniu państwa żydowskiego pro forma, czego dotychczas odmawiali. Ale musi to być państwo o charakterze raczej religijnym, o ściśle wytyczonych i trwałych granicach, które szanuje swych sąsiadów i nie narusza

ich suwerenności. Prawa Palestyńczyków, pozostałych na terenie Izraela, muszą być zagwarantowane, jak każdej mniejszości w każdym państwie. Podobnie, osiedla żydowskie na terenach państwa palestyńskiego muszą podlegać lokalnym prawom i nie mogą liczyć na arbitralne interwencje wojsk Izraela. Można ewentualnie zaproponować wymianę ludności, aby usunąć punkty zdrażeń, ale wysiedleni Palestyńczycy, których mienie zostało zagrabione lub zniszczone, powinni otrzymać odpowiednie odszkodowania od Żydów.

Inaczej mówiąc, należy skończyć z uprzywilejowanym statusem Izraela. Ich prawa do Palestyny uległy przedawnieniu i nie należy tworzyć nowych precedensów, które mogliby wykorzystać na przykład amerykańscy Indianie. Natomiast można i należy uznać ich prawa do używania miejsc kultu, na takich samych zasadach, na jakich korzystają z tego chrześcijanie i muzułmanie, którzy nie zgłaszają pomysłów usuwania lokalnej ludności, dla zbudowania sobie osiedli. Żydzi mogą wykupywać ziemię od Arabów, ale nie mogą używać metod hitlerowskiej eksterminacji dla budowy swego narodowego państwa.

Dopiero uspokojenie atmosfery terroru i wojny z nim, pozwoli Stanom Zjednoczonym na podjęcie szerokiej akcji budowy Europy Środkowej i serii układów z Rosją dla trwałego ułożenia stosunków w Azji i Europie. Będzie to proces trudny, długi i wymagający dużej koncentracji wszystkich sił. Ale też rezultat powinien dać pełną satysfakcję wszystkim w ten wysiłek zaangażowanych partnerów i skierować przyszyły rozwój globu we właściwym kierunku.

13 sierpnia 2002 roku

